

Soczewka Tadeusza Łomnickiego

Kiedy Tadeusz Łomnicki grał (i reżyserował) w warszawskim Teatrze Dramatycznym Feuerbacha w sztuce Tankreda Dorsta pt. „Ja, Feuerbach...” jednym z niewielu elementów scenograficznych na pustej scenie Dramatycznego był ogromny reflektor (lotniczy? przeciwlotniczy? szperacz do przeszukiwania nieba?). Autorką scenografii była Aleksandra Semenowicz. A kiedy po zejściu przedstawienia z afisza teatr pozbywał się różnych elementów dekoracji (szczególnie tych wielkogabarytowych), ogromną soczewkę tego wojskowego reflektora – już nasiąkniętego teatrem i głosem Feuerbacha Łomnickiego - udało mi się sprowadzić do Teatru Lubuskiego, jako relikwii i jako amulet. Píše Waldemar Matuszewski.



fot. Waldemar Matuszewski

Obydwaj dyrektorzy Lubuskiego (duet M+T, czyli Matuszewski i Tomaszewicz) byliśmy zapatrzeni w genialnego Aktora, a dla mnie Tadeusz Łomnicki był także teatralnym ojcem, Jemu zawdzięczałem moje teatralne „wszystko”. Ta soczewka więc – niczym oko Ojca i Mistrza - miała czuwać nad naszym teatrem, nad naszymi spektaklami. Pojawiała się w przedstawieniach – w „Romeo i Julii” jako księżyc, do którego wzdychają kochankowie, w „Roberto Zucco” jako ogromne rozżarzone słońce, do którego w finale zmierza (niczym Ikar) tytułowy bohater, w wieczorach walentynkowych pulsująca soczewka była bijącym sercem lub królowała jako jedyny i symboliczny element scenograficzny na tle pustego horyzontu scenicznego – niczym owe „zielone piórko”, o którym nauczał Mistrz [patrz: <https://e-teatr.pl/zielone-piorko-mistrza-lomnickiego-22172> - przyp. autora tekstu] – w szczególnie uroczystych wydarzeniach w Teatrze Lubuskim. To ogromne oko z „Fauerbacha” chroniło nas i czuwało nad naszym teatralnym znojem. Kiedy zakończył się okres „la belle epoque” w Teatrze Lubuskim (1991-96) a Jan Tomaszewicz został dyrektorem Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, soczewka rozpoczęła swoją opiekuńczą misję w jego teatrze i wypełnia ją do tej pory. Jeśli więc liczyć od premiery „Feuerbacha” w Dramatycznym, czyli od 16 czerwca 1988 roku, to „soczewka Łomnickiego” pozostaje w swej teatralnej służbie już trzydziesty czwarty rok. Przesiąknięta głosami i emocjami blisko już dwóch aktorskich pokoleń i uwagą dwóch pokoleń widzów śledzący wszystko to, co dzieje się w jej blasku, nabrała teatralnej sakry.

Taką samą moc dla naszego Patrona miało zaś wszystko to, co zachowało się po jego scenicznym idolu – Juliuszu Osterwie: *Ubrany w kostium Mazepy, tuż przed rozpoczęciem przedstawienia udałem się do naszego mistrza na przyklejenie peruki. Kostium, który miałem na sobie, stanowił resztkę majątku Teatru Słowackiego, majątku, który uchroniony przez pracowników tej sceny, nie został wywieziony do Rzeszy. To ważne, gdyż był to kostium Juliusza Osterwy, który kiedyś występował w tej roli. Miałem więc na sobie historyczny kostium. Nosilem również przypiętą broszę, stanowiącą dawniej własność Osterwy, a którą tuż przed premierą ofiarowała mi jego córka, Elżbieta Osterwianka. Przypinając mi ją – w rok po śmierci swego ojca – i uśmiechając się do mnie serdecznie, powiedziała: „na szczęście”. Do dzisiaj przypominam jej ten moment. Bardzo lubiłem kostium, broszę, rolę Mazepy i nastrój tej sztuki.* (Tadeusz Łomnicki, *Spotkania teatralne*)

Ludzie teatru nie potrafią wyzbyć się tego magicznego myślenia – kostium, rekwizyt, czasem element scenografii (jak nasza „soczewka Łomnickiego”), którymi posługują się na scenie, z którymi współgrają, nabierają dla nich magicznej mocy, często więc przechowują je i troszczą się o nie latami, zabiegają o nie, tak aby – mówiąc słowami Prousta – „nie prysła ich słodycz, aby się nie rozlała i nie ulotniła ich esencja”. Sam przechowuję do tej pory małą sztabkę żelaza zawiniętą w szare płótno i obwiązaną sznurkiem, pochodzącą z mojego spektaklu warsztatowego „Zbrodnia i kara”, psychodramy na dwoje aktorów (pod opieką pedagogiczną Macieja Prusa) realizowanego na Małej Scenie Teatru Powszechnego w Warszawie w roku 1980. To zawiniątko, które było rekwizytem imitującym zastaw, z którym Raskolnikow (Ryszard Faron) przychodził do lichwiarki Alony Iwanowny (Ewa Błaszczuk, zarazem Sonia Marmieładow wysłuchująca opowieści o zbrodni), aby ją zamordować i ograbić, nie ma absolutnie żadnej wartości materialnej – poza tą magiczną, teatralną...

„Soczewka Łomnickiego” (element starego reflektora przeciwlotniczego), o której drogę na scenę warszawskiego Teatru Dramatycznego w świat sztuki Tankreda Dorsta należałoby spytać Aleksandrę Semenowicz lub Marię Bojarską, dawno zardzewiałaby i szczyła na cmentarzysku złomu – gdyby nie Tadeusz Łomnicki, który jako reżyser spektaklu „Ja, Feuerbach...” zobaczył w niej sceniczne piękno, i kazał jej wysłuchać kilkadziesiąt razy przejmującą spowiedź głównego bohatera w swoim wykonaniu, ma nam wciąż coś do przekazania. Artysta wiele lat temu nadał przedmiotowi tak wielką teatralną moc – która z upływem czasu ani „nie prysła, ani się nie rozlała, ani nie ulotniła się jej esencja” - że te minione od śmierci Aktora trzydzieści lat nie potrafi jej osłabić, a wciąż zapatrzeni w Jego talent i moc uczniowie i wielbicieli „Łoma” będą tworzyć teatr na Jego modłę - czerpiąc z pamięci o Mistrzu.

